

- Mamo, Pan Kajetan się popsuł. Patrz coś mu wychodzi ze środka.
Podnoszę głowę znad laptopa. Zuzia stoi przede mną i z odrobiną zmartwioną miną wyciąga watę z misiowej łapki.
- Połóż go tu, zaraz zaszyję – odpowiadam trochę nieprzytomnie, bo w głowie mam jeszcze własne myśli, które usiłuję przelać na papier.
Mała uśmiecha się i widzę już tylko dwa mysie ogonki znikające za drzwiami.
Próbuję ponownie skupić uwagę na ostatnim napisanym zdaniu, ale oczka misia wyraźnie się we mnie wpatrują.
Odkładam laptop. Biorę pluszaka do ręki. Moje zdolności krawieckie widocznie są już w kilku miejscach, a mimo to Zuzia ani myśli rozstawać się z przyjacielem. Czy może wiedzieć, że ja też tego nie chcę?

Mdli mnie, nie wiem czy z bólu, czy ze strachu. Wszystko dzieje się tak szybko. Telefon do Maćka, szaleńcza jazda przez miasto, pielęgniarka, lekarz – jeden, drugi, trzeci. Wiozą mnie korytarzem, chyba zbyt szybko, bo wózek trzęsie się i skrzypi złowrogo. Coś mówią, ale ja skupiam całą uwagę na tym, żeby nie zwymiotować. Maciek próbuje złapać mnie za rękę, odganiają go - zostaje w tyle. Wykafelkowana sala jest pełna zimnego światła. Każą mi usiąść, pochylić się. Odpowiadam na jakieś pytania, mam nadzieję, że niczego nie mieszam.
Kobieta w zielonym czepku ma łagodne oczy.
- Wszystko będzie dobrze? - pytam nieśmiało i zaraz znów chce mi się wymiotować. Panicznie boję się odpowiedzi.
Ogarnia mnie mgła. Jestem przytomna, słyszę metaliczny brzęk narzędzi, czuję szarpnięcia, ale to wszystko dzieje się gdzieś bardzo daleko - poza mną.
I nagle ciche kwilenie. Blisko, tuż obok.
Usiłuję się podnieść, ale pielęgniarka przytrzymuje mnie za ramiona.
- Mogę ją zobaczyć?
Nikt nie odpowiada. Ktoś wbiega do sali, ktoś wybiega. Niczego nie widzę, pochyla się nade mną zbyt wiele twarzy.
Znów korytarz i terkocący wózek. Nie mam czucia od pasa w dół, w górę zresztą też nie.
Pod drzwiami stoi Maciek, moi rodzice i lekarz. Mama gestykułuje zawzięcie. Łapię dłoń Maćka i już nie puszczam.
- Widziałeś ją?
Kiwa głową
- Ma włoski?
Boże, dlaczego pytam właśnie o to?
Przerzucają mnie na łóżko.
- Chce ją zobaczyć, co jej jest? – jęczę.
-Nie wiem.
Coś zaczyna do mnie docierać. Znów się boję. Mimo koca, którym mnie okryli, cała drzę, nie potrafię się uspokoić. Trzęsę się jak galaretki.
Wbiega lekarka, wpuszcza coś w kroplówkę, przykrywa jeszcze jednym kocem.
Jest miła, głaszcze mnie po głowie. Wszyscy są mili.
-Muszą ją przewieźć do innego szpitala, tu nie mają odpowiedniego sprzętu.
Patrzę na mamę. Wiem, że przed chwilą płakała.
Kiwam głową i uśmiecham się do niej. Chyba nie powinnam

- Czekają na karetkę. Maciek pojedzie za nimi.
Znów tylko przytakuję. O nic nie pytam.
- Jest śliczna i taka maleńka.
Zamykam oczy, chcę być sama, chcę żeby wszyscy sobie poszli.

Noc

Nie śpię. Pielęgniarka wchodzi co pół godziny. Mierzy ciśnienie, zmienia kroplówkę.
Powinnam się pomodlić. Zawsze się modliłam, kiedy było źle.
Ojcze Nasz. Zdrowaś Mario. Aniele Stróżu
Nie mogę... Nie chcę!

Dziewczyna na łóżku obok próbuje zmienić pieluszkę swojemu synkowi. Urodziła dziś rano.
Czy to, że leżymy razem, jest zgodne z przepisami? Dla takich jak ja powinny być przecież oddzielne sale.
Jest mi wszystko jedno.
To przecież tylko film, to nie dzieje się naprawdę, nie mnie.
Czyjeś dziecko leży pod respiratorem kilkadziesiąt kilometrów dalej. Czyjś mąż siedzi przy łóżku, z coraz bardziej szarą twarzą.

Od wczoraj nie przyjmuję środków przeciwbólowych. Chcę w końcu coś poczuć. Nawet ból wydaje się lepszy od pustki, jaką w sobie noszę. Za oknem znów pada śnieg, a ja mam wrażenie, że zamarzło mi serce.
Boże. Duchu Święty. Jezu... Cisza.

Odbieram wypis.

Nogi mam jak z waty, migrenę tak silną, że w samochodzie siedzę z workiem przy brodzie.
Wchodzimy na OIOM. Maciek obejmuje mnie w pasie, jakby się bał, że upadnę.
Nie Maćku, mnie nic nie jest. Nic!
Pielęgniarka podsuwa krzesło. Otwiera szklane drzwiczki inkubatora. W końcu trzymam na rękach moje dziecko. Boję się oddychać, aby przez przypadek nie wypadła któraś z wijących się wokół nas rurek.
Pierwszy raz patrzymy sobie w oczy, a ja myślę, że musi być na mnie bardzo zła, za to, że jej nie ochroniłam.
Kap. Kap. Kap. Ciepło maleńkiej istotki coś we mnie roztapia.
Wychodząc potrzebuję pomocy.
Kap. Kap. Kap. W kompletnej ciszy jedziemy do domu.
Kap. Kap. Kap. Opadam na fotel. Omiatam wzrokiem pokój. Puste łóżeczko pod ścianą, nierozpakowana paczka pieluch i miś leżący na kanapie.
Maciek klęka przy mnie.
- Przytulałem się do niego, w te wszystkie noce.
Mimo bólu, który sobie zadaję napięciem mięśni, sięgam po zabawkę.
Kap. Kap. Kap. Łzy wsiąkają w pluszowe serce.
Nareszcie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JaneE, dodano 25.11.2010 14:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.